

Radosław Sajna:

## *Hugo Chávez i opozycja – wojna medialna w Wenezueli*

Hugo Chávez rządzi Wenezuelą od 1998 r., kiedy to zwyciężył w wyborach prezydenckich, głównie dzięki retoryce socjalistycznej i antykapitalistycznej, stając w obronie biednych i wykluczonych. Kierując południowoamerykańskim państwem (znanym z bogatych zasobów ropy naftowej), ten były żołnierz wojsk spadochronowych w randze pułkownika stracił władzę jedynie na kilka dni w kwietniu 2002 r., gdy w Wenezueli doszło do strajku generalnego z inicjatywy opozycji. Nie potrafiła ona jednak wykorzystać swojej szansy, ale doprowadziła przynajmniej do referendum, w którym jednak Chávez umocnił jeszcze swoją władzę, bo większość Wenezuelczyków opowiedziała się za kontynuacją rządów dotychczasowego prezydenta. Po uzyskaniu społecznego wotum zaufania oznajmił on, że ubiegać się będzie o reelekcję w wyborach przewidzianych na 3 grudnia 2006 r., a więc w przypadku zwycięstwa rządziłby w Wenezueli do roku 2014, bo kadencja prezydencka w tym kraju trwa aż osiem lat.

Wkrótce po triumfie w referendum Hugo Chávez udzielił wielu wywiadów

mediom w różnych krajach, zwłaszcza w Ameryce Łacińskiej. Gwatemalski opiniotwórczy dziennik „Siglo XXI” poświęcił wenezuelskiemu prezydentowi wiele miejsca na swoich łamach, przedrukowując między innymi wywiad z jednego z największych dzienników Ameryki Łacińskiej, brazylijskiego „O Globo”. Oto zaczepka dziennikarki przeprowadzającej wywiad: „Dał Pan światu lekcję z demokracji. Uważa Pan, że inni prezydenci powinni iść za Pana przykładem?”. Hugo Chávez zρέcznie odparł: „Nie, w żadnym wypadku. Szanujemy suwerenność każdego kraju. Włączyłem mechanizm referendum do Konstytucji, a jeden z prezydentów latynoamerykańskich powiedział mi: «Widzi pan? Teraz jest pan ofiarą własnej propozycji». Ale ja nie jestem ofiarą. Chciałem referendum, bo wiedziałem, że wygram. Nie mam ambicji, by było stosowane w innych krajach”<sup>1</sup>.

W tym samym wywiadzie Chávez zapewnił także, że „nie pretenduje do tego, by 100 procent Wenezuelczyków głosowało na niego” i że „jesteśmy w stanie żyć w pokoju”. Ale dodał też, że „istnieje jedynie pewna chora

<sup>1</sup> J. F i g u e i r e d o: *Yo ya fui legitimado*. „Siglo XXI” 20 sierpnia 2004.

mniejszość, wymagająca opieki psychiatrycznej, która zamierza wywołać burzę w szklance wody”. Jednocześnie Chávez powtórzył, że „zjednoczył się z narodem, zwłaszcza z biednymi” i jest gotów „umrzeć za nich”. Na pytanie, czy czuje się uczniem Fidela Castro, nie zaprzeczył, lecz wskazał na wspólną wizję i „głębką wrażliwość na niesprawiedliwość społeczną”<sup>2</sup>.

Owa „chora mniejszość”, o której wspominał w wywiadzie Chávez, ma, między innymi, dostęp do prywatnych mediów, także elektronicznych, bowiem w Wenezueli – w przeciwieństwie do Kuby – funkcjonują prywatne stacje telewizyjne i radiowe, a także niezależna prasa. Wenezuelski prezydent nie znosi jednak, gdy „chora mniejszość”, zamiast poddać się opiece psychiatrycznej, bez przerwy krytykuje głowę państwa i określa jej (oraz rządu) poczynania jako „rządy plebejskie”. Dlatego też Hugo Chávez postanowił rozprawić się z niezależnymi mediami, nie do końca jednak wiedząc, jakie środki byłyby najbardziej skuteczne.

Wenezuelski prezydent próbował pokonać niezależne, prywatne stacje telewizyjne w sposób wyjątkowo niecywilizowany. W grudniu 2002 r. uzbrojeni najemnicy prezydenta zaatakowali siedziby stacji telewizyjnych w różnych miastach Wenezueli, przerywając transmisje i demolując instalacje.

W stolicy kraju, Caracas, zwolennicy Cháveza oblegli siedziby czterech prywatnych stacji (Televen, Globovisión, Venevisión i RCTV), ogłaszając tłumnie swoją lojalność wobec prezydenta i sprzeciw wobec „manipulacji informacyjnej”, jakiej rzekomo dopuszczają się telewizje prywatne<sup>3</sup>.

Metoda ta wzbudziła wiele kontrowersji w całej Ameryce, więc administracja Cháveza musiała inaczej uciszyć nieprzychylnie prezydentowi telewizje prywatne. Postanowiono zrobić to za pomocą Ustawy o Odpowiedzialności Społecznej w Radiu i Telewizji, którą jeden z najwybitniejszych komunikologów wenezuelskich, Antonio Pasquali z Universidad Central de Venezuela, określił jako: „[...] totalitarną, militarystyczną, ograniczającą wolności i generującą cenzurę i autocenzurę”<sup>4</sup>.

Ustawa, przyjęta przez wenezuelskie Zgromadzenie Narodowe, weszła w życie 9 grudnia 2004 r., o czym donosiły niezależne media nie tylko w Wenezueli, ale także w innych krajach łacynoskich. Jeden z najpoczytniejszych dzienników hiszpańskojęzycznych na świecie, argentyński „Clarín”, cytował między innymi prezesa SIP (Międzypaństwowe Stowarzyszenie Prasowe), Peruwiańczyka Alejandra Miró Quesadę: „Pod przykrywką dostosowania programów do pory nadawania

<sup>2</sup> Ibidem.

<sup>3</sup> Zob. M. M. C a s c a n t e: *La batalla se libra en los medios*. „ABC” Periódico Electrónico 11 grudnia 2002.

<sup>4</sup> C. O c a n d o: *En peligro la libertad de expresión en Venezuela*. „El Nuevo Herald” 7 listopada 2004.

i wieku odbiorców, kryją się pułapki, których celem ostatecznym jest wyciszyć programy informacyjne”. Ale zacytowano także błyskawiczną replikę Cháveza, który zaatakował SIP: „To są podli lokaje imperializmu [...], którzy nie mówią nic o mediach, którym konfiskuje się prawdę i tylko informują o tym, o czym elity dominujące na świecie chcą, by informowano”. Bez względu na to, co wenezuelski prezydent miał na myśli, zacytowano także fragmenty jego przemówienia, emitowanego w telewizji i radiu: „Od teraz uwolniony zostaje naród wenezuelski od hegemonii właścicieli prywatnych mass mediów i dyktatury medialnej, jakiej poddany jest naród wenezuelski od dawna”<sup>5</sup>.

O ile media elektroniczne w Wenezueli zaczęły liczyć się z interwencjami władzy, cenzurowaniem ich działalności oraz milionowymi karami finansowymi, o tyle prasa drukowana może cieszyć się względną swobodą. Nie oznacza to jednak, że wenezuelskie dzienniki sprzyjają Chávezowi. Wręcz przeciwnie, największe tytuły stanowią silny organ opozycyjny. Dlatego dziwić może, że jeszcze w XX w., w początkowej fazie rządów Cháveza, można było przeczytać na łamach opiniotwórczego dziennika „El Nacional” zapewnienia prezydenta o poszanowa-

niu idei wolności słowa. Na pierwszej kolumnie działu „Polityka” zacytowano słowa Cháveza: „W Wenezueli nikt nie może czuć się zagrożony w tych sprawach. Zostawiliśmy za sobą epokę presji i prześladowań wobec obywateli, wobec dziennikarzy, wobec specyficznych programów, wobec mediów komunikowania społecznego”<sup>6</sup>.

Jak się później okazało, Hugo Cháveza wyjątkowo drażnią wolne media, a redaktor naczelny „El Nacional” stwierdził w 2002 r. w Hiszpanii, że ciężko jest być niezależnym dziennikarzem w Wenezueli rządzonej przez Cháveza. A jeszcze w 1999 r., w tym samym numerze „El Nacional”, w którym cytowano prezydenta broniącego wolności słowa i mediów, można było przeczytać także opinię José Antonia Gila Yepesa, przepelnioną nadzieją na korzystne rządy nowego prezydenta kraju. Tekst nawiązywał do spotkania w Ambasadzie Wielkiej Brytanii w Caracas, poświęconego problemowi tak zwanej trzeciej drogi: „Trzecia droga jest tym, na czym skupia swoją uwagę rząd Tony’ego Blaira. Reprezentuje najświeższą aktualizację prądu myślowego, poszukującego koncyliacji form ustrojowych, które – kiedy są interpretowane jako antagonistyczne – mają negatywne konsekwencje dla społeczeństw: kapitalizm–socjalizm, demo-

<sup>5</sup> AP, AFP, EFE: *Chávez promulgó una polémica norma sobre la radio y televisión*. „Clarín” 9 grudnia 2004.

<sup>6</sup> Y. Delgado Mijares: *Chávez instó a profundizar debate sobre la información veraz*. „El Nacional” 4 października 1999.



kracja–autorytaryzm i liberalizm–interwencjonizm. W tle tych antagonizmów jest wieczny problem harmonii wolności i równości”<sup>7</sup>.

Publicysta wyjaśnił jeszcze szerzej ideę „trzeciej drogi” („Trzecia droga zakłada model z kapitałem społecznym: wizja, jaką podziela społeczeństwo, współzależność, wzajemność i zaufanie wszystkich sektorów, że spełnione będą wszystkie reguły gry”), także w kontekście realiów wenezuelskich, krytycznie odniósł się następnie do czterech kolejnych republik, by z nadzieją spoglądać w V Republikę pod rządami Cháveza: „Dla elit wenezuelskich trzecia droga jest wyzwaniem koegzystencji, złożoności wobec prostego dogmatyzmu ideologicznego; i ciągłej kreatywności. To jest wyzwanie dla V Republiki. Jeśli tego nie przyznamy, będzie ona tylko jeszcze jedną transformacją. Na szczęście, Hugo Chávez nie tylko podkreślił, że trzecia droga jest jego celem, ale że reprezentuje jedyną zmianę reżimu w historii Wenezueli, która nie rozpoczęła się od zgładzenia fizycznego, wywłaszczenia czy wydalenia przeciwnika. Dobry początek, choć trzeba jeszcze dużo pracować nad skonkretyzowaniem trzeciej drogi, jeśli chcemy zrealizować prawdziwą rewolucję: pokonać indywidualizm

i interwencjonizm, tworząc prawdziwą «ekipę Wenezuela»”<sup>8</sup>.

Nadzieje szybko okazały się płonne, a rządy chavistowskie zyskały określenie „plebejskich”. Dziennik „El Nacional” przeszedł metamorfozę – występując wcześniej jako orędownik Chaveza, stał się nagle jego wrogiem. By wyjaśnić przyczyny tej zmiany pozycji, należy poznać kontekst. Otóż żona prezesa zarządu spółki wydającej „El Nacional”, Carmen Ramia, zasiadała w rządzie w pierwszym okresie jego funkcjonowania, kierując Centralnym Biurem Informacji. „El Nacional” zaczął wydawać tabloid „Así es la Noticia”, skierowany do niższych klas, a wspierający ewidentnie rząd. Konflikt narodził się jednak w styczniu 2002 r., gdy do budynku, gdzie mieściła się siedziba dziennika, wrzucono ładunek wybuchowy. Kierownictwo dziennika i spółki wydawniczej C.A. Edytora El Nacional oskarżyło rząd o tę agresję, argumentując to faktem, że dzień wcześniej „Así es la Noticia” donosiła o związkach armii wenezuelskiej z kolumbijską partyzantką<sup>9</sup>.

Prestż i opiniotwórczy charakter dziennika „El Nacional”, uchodzącego za obowiązkową lekturę codzienną wenezuelskich elit, stał się jego orężem w walce ideologicznej przeciwko Chá-

<sup>7</sup> J. A. Gil Y e p e s: *Tercera vía, élites y „equipo Venezuela”*. „El Nacional” 4 października 1999.

<sup>8</sup> Ibidem.

<sup>9</sup> Zob. S. de la N u e z A r á n e g a: *Venezuela: factores clavez en el conflicto gobierno-medios*. „Revista Latina de Comunicación Social” 2000, nr 47.

vezowi i rządowi. O ile po roku urzędowania prezydent Wenezueli mógł cieszyć się poparciem 80% obywateli, o tyle – po tym, jak „El Nacional” przeszedł do opozycji – nie mógł liczyć na więcej niż 34% poparcia (2002 r.). Dziś cyfry te jeszcze spadają. Zarzuca się Chávezowi, między innymi, autorytaryzm i dyktatorskie zapędy, choć należy przyznać, że Wenezuela w swojej historii zaznała trudniejszych okresów. To wprawdzie z tamtych terenów rozpoczęła się wielka kampania Simona Bolívara, zwanego „Libertadorem”, czyli „Wyzwolicielem” Ameryki spod jarzma hiszpańskiego<sup>10</sup>, jednak przywódcy Wenezueli nawiązywali do tej wielkiej dla Ameryki Łacińskiej postaci głównie poprzez różnego rodzaju populistyczne hasła i mundur.

Rządy wojskowe to nic nowego w Wenezueli. Obalenie w 1945 r. dyktatury generała Mediny, po 46 latach rządów wojskowych, rozbudziło nadzieję na erę rządów cywilnych, oczekiwanych zwłaszcza ze względu na udział Wenezueli w antyfaszystowskiej koalicji ze Stanami Zjednoczonymi w trakcie II wojny światowej. Działania te wzmocniły siły demokratyczne, powstały nowe partie, w tym Akcja Demokratyczna (*Acción Democrática*), kierowana przez lewicowego działacza

Romula Betancourta, a formalnie przez jednego z najwybitniejszych pisarzy w historii Wenezueli, Romula Gallegosa. Powstała też prorządowa PDV (*Partido Democrático Venezolano*), czyli Demokratyczna Partia Wenezueli oraz tajny Związek Patriotyczno-Wojskowy (*Unión Militar Patriótica*, UMP), kierowany przez kapitana Marcosa Pereza Jimeneza. Na fotelu prezydenckim zasiadł po wyborach w grudniu 1947 r. (i po ogłoszeniu w lipcu tegoż roku nowej konstytucji) Rómulo Gallegos, co oznaczało szereg zmian zmierzających ku demokratyzacji kraju. Niespełna rok później (24 listopada 1948 r.) doszło do kolejnego przewrotu, by znowu władzę przejęła *junta* wojskowa, zaś dyktatura Pereza Jimeneza okazała się bardziej represyjna niż poprzednie<sup>11</sup>.

Bez ryzyka można stwierdzić, że Wenezuela jest krajem, w którym tradycje demokratyczne praktycznie nie istnieją, choć nie oznacza to braku demokratycznych procedur. Podobnie sytuacja przedstawia się w kwestii wolności słowa i mediów. Trudno mówić także w tym przypadku o zakorzenionych tradycjach, choć *de iure* (ale też *de facto*) niezależne media w Wenezueli istnieją, borykając się jednak z problemami o charakterze politycznym.

<sup>10</sup> Dziś oficjalna waluta Wenezueli nazywa się bolívar, portret „Libertadora” wisi nad fotelem Cháveza w gabinecie prezydenckim, zaś oficjalna nazwa kraju to Republika Boliwariańska Wenezueli.

<sup>11</sup> Zob. W. Dobrzycki: *Stosunki międzynarodowe w Ameryce Łacińskiej. Historia i współczesność*. Warszawa 2000, s. 104–107.

Międzynarodowe organizacje niezależne (NGO), badające wolność słowa i mediów w poszczególnych krajach, krytycznie oceniają sytuację w Wenezueli. W rankingu „Reporterów bez granic” (międzynarodowa organizacja z siedzibą w Paryżu) za rok 2005 kraj ten zajął 90. miejsce, *ex aequo* z Burundi, Kambodżą, Katarom i Zambią<sup>12</sup>.

Hugo Chávez nie zamierza jednak ograniczać się do zwalczania mediów opozycyjnych i ograniczania wolności słowa. Jego celem jest także nawiązanie dialogu z rodakami poprzez rządową telewizję i radio, a więc Venezolana de Televisión (VTV) i Radio Nacional de Venezuela (RNV). W każdą niedzielę Chávez pojawia się na ekranach telewizorów w swoim prezydenckim programie *Aló, Presidente* (w wolnym tłumaczeniu: *Cześć, Prezydencie*, choć słowa *aló* używa się w niektórych krajach latynoskich po podniesieniu słuchawki telefonicznej). Ten program (emitowany także w radiu rządowym RNV) trwa z reguły 4 godziny (od 11.00), ale czasami nawet do 7 godzin, w zależności od kaprysu prezydenta, a właściwie od tego, ile ma w danym tygodniu do powiedzenia i zaprezentowania swoim rodakom.

Program często rozpoczyna się wprowadzającym reportażem, nadawanym z różnych miejsc w Wenezueli (czasami

z zagranicy, np. z Kuby). Wielokrotnie Chávez spotyka się z tak zwanymi zwykłymi ludźmi, pytając o ich życiowe problemy, o pracę, rodzinę itd. Opowiada o swoich przygodach wojskowych czy o ulubionej dyscyplinie sportowej – bejsbolu. Wypowiada się z reguły chaotycznie, ale tryska optymizmem, a często też poczuciem humoru. Jego dyskurs ma charakter *stricte* populistyczny. Występując systematycznie przed kamerami rządowej telewizji – Venezolana de Televisión, stara się rozmawiać z rodakami (zwłaszcza tymi z najniższych klas społecznych), co czasami przypomina populistyczny show. Skąd bierze się tego typu interaktywny populizm w mediach? Wyjaśnia to Maciej Mrozowski, powołując się na słowa Normana Fairclougha: „Przekazy telewizyjne (i prasa popularna) konstruują tożsamość polityka w obszarze napięć między informacją a rozrywką oraz między rolą publiczną a życiem prywatnym. Chcąc dobrze wypaść na tym obszarze, polityk musi ujmować problemy systemu w perspektywie świata życia odbiorców (i jego wyborców), to zaś nieuchronnie prowadzi do konwersacjonalizacji stylu wypowiedzi (polityk nie przemawia do odbiorców, tylko stara się z nimi rozmawiać) oraz nasycania tych wypowiedzi elementami populizmu”<sup>13</sup>.

<sup>12</sup> Zob. Internet: [http://www.rsf.org/rubrique.php3?id\\_rubrique=549](http://www.rsf.org/rubrique.php3?id_rubrique=549) (30.01.2006). Chodzi o światowy ranking wolności słowa oparty na badaniach, wywiadach, ankietach, statystykach itp. w 167 krajach.

<sup>13</sup> M. M r o z o w s k i: *Media masowe. Władza, rozrywka i biznes*. Warszawa 2001, s. 134.



Hugo Chávez pojawia się zatem co niedzielę, by przemawiać do rodaków, ale także z nimi rozmawiać (czasem jest to komunikowanie bezpośrednie, a czasami za pośrednictwem telefonu lub innych środków łączności), a jednocześnie propagować swój punkt widzenia na problemy polityczne, ekonomiczne, społeczne, międzynarodowe i inne. Nie ulega wątpliwości także szczególne znaczenie tego populistycznego w gruncie rzeczy dialogu dla kształtowania tożsamości narodowej Wenezuelczyków, z których większość to ludzie ubodzy. Stając na ich czele, Chávez przeciwstawia ich wprawdzie elitom, ale jednocześnie wzbudza narodową dumę, bazując na pozytywnych stereotypach, nawiązujących choćby do dziedzictwa Bolívara. Jak wyjaśnia Eric Louw: „Niezwykle istotne w konstruowaniu narodowej tożsamości jest wytworzenie i rozpowszechnianie stereotypów, zwłaszcza przez przemysł medialny/kulturalny. To zawsze wiąże się z budowaniem pozytywnego stereotypu dla pojęcia «my», który może być (ale nie zawsze jest) związany z definiowaniem «nas» jako lepszych od «nich». Podobnie, często (ale nie zawsze) związane jest to ze stworzeniem negatywnego stereotypu «ich». Dalej, skonstruowane «my» musi być skonceptualizowane jako «zjednoczeni», czyli pojmowanie

«nas» stwarza, że to, co może dzielić grupę (np. klasa społeczna), jest mniej istotne, niż to, co ją łączy (np. wspólny język)”<sup>14</sup>.

Chávez niekoniecznie nawiązuje do wspólnoty językowej (w przypadku języka hiszpańskiego miałyby to sens tylko w sytuacji budowania wspólnej tożsamości latynoskiej czy raczej hispanoamerykańskiej), ale raczej do wspólnoty biedy i uciemiężenia ze strony wielkich koncernów i baronów finansowych. Tak jak Bolívar wyzwolił Latynosów od jarzma hiszpańskiego, tak Chávez wyzwolić ma rodaków od jarzma kapitalistów. Podziały klasowe są – jak twierdzi Eric Louw – mniej ważne niż wspólnota (w tym przypadku chodzi najczęściej o „boliwariańską” wspólnotę biedy). Wenezuelski prezydent, za pośrednictwem swojego programu radiowo-telewizyjnego, stara się więc stworzyć pozytywny stereotyp zwykłego, biednego, ale pracowitego i poczciwego Wenezuelczyka, przeciwstawiając go cwannemu kapitaliście, który żerując na pracy innych, dorabia się fortuny.

*Aló, Presidente* ma być jednak programem, w którym komunikaty perswazyjne wplatane są w przekaz o ogólnie pozytywnym, czasami wręcz sielankowym nastroju. W niedzielę 1 sierpnia 2004 r. w nadmorskiej miejscowości Los Caracas *Aló, Presidente* obchodził swoje dwusetne wydanie. Oto pierwsze słowa prezydenta:

<sup>14</sup> E. Louw: *The Media and Political Process*. London 2005, s. 108.

„**Prezydent Chávez:** Właśnie stąd, z Los Caracas w stanie Vargas, program numer 200. Bravo! Dotarliśmy do liczby 200.

**Asystenci:** (oklaski).

**Prezydent Chávez:** Chcę pozdrowić wszystkich ludzi, którzy tam są, patrz, cudownie! Spójrzcie państwo, błękitne niebo, morze i chłopaki z Marynarki tam z Flagą powiewającą, Karaiby, kąpiąca się Wenezuela: *Llevo tu luz y tu aroma en mi piel.*

Pozdrowienia dla wszystkich. Dotarliśmy do *Aló, Presidente* numer 200. Tutaj, na morskim wybrzeżu, gorący piasek, orzeźwiająca bryza, i pozdrawiamy tutaj całą Wenezuelę, pierwszego sierpnia. Spójrzcie państwo, tego nie było, to było opuszczone, ale co za cud, ja byłem tutaj kilka razy. Jak leci? Co słyszać tam u państwa? Nie wiem, czy mnie słyszą, pewnie nie, pełno tam ludzi [...]”<sup>15</sup>.

Jeden z najbliższych Chávezowi dziennikarzy, a jednocześnie profesor w Szkole Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Centralnego Wenezueli, Juan Barreto, wyjaśnia to showmeńsko-populistyczne zachowanie prezydenta, powołując się między innymi na przykład Lecha Wałęsy: „Ruletka medialna wynagrodzi tych, którzy

dostosują się do jej dynamiki [...]. Przypadek Wałęsy, burmistrza Bogoty, Caldery czy Cháveza to przykłady wartości ikonicznych i zdolności mediów do budowania symboli”<sup>16</sup>. A temu służyć ma także obcowanie prezydenta w towarzystwie legendarnych przywódców o podobnej wizji rozwiązywania współczesnych problemów społecznych na świecie. Oto początek dialogu – po filmie wprowadzającym – między Chávezem a Fidellem Castro (*Aló, Presidente* nr 231, 21 sierpnia 2005, nadawany z kubańskiej miejscowości Bolívar, powiat Sandino, prowincja Pinar del Río):

„**Asystenci:** (oklaski).

**Prezydent Chávez:** Co za radość, jaka radość, co za pasja! Prawdziwa bomba atomowa w życiu tutaj Kuby, tutaj Sandino, tutaj Pinar del Río. Uściski boliwariańskie, martiańskie<sup>17</sup>, dla całego ludu kubańskiego, dla ludu pinareńskiego, dla ludu sandińskiego. Uścisk rewolucyjny dla Fidela, coś tam pisze zdyscyplinowany. Fidel jest bardzo zdyscyplinowany, przybył punktualnie, to chyba jest najbardziej punktualny *Aló, Presidente* z wszystkich *Aló, Presidente*, ten ma numer 231. Fidel mi mówił, że jedną z cech charakterystycznych ALBA (Alternatywy Boliwariańskiej

<sup>15</sup> Poszczególne programy *Aló, Presidente* można odnaleźć m.in. na oficjalnej stronie internetowej programu. Zob. Internet: <http://www.alopresidente.gob.ve>

<sup>16</sup> S. de la Nuez Aránega: *Venezuela*. „Revista Latina de Comunicación Social” 2000, nr 47.

<sup>17</sup> W uściskach boliwariańskich Chávez nawiązuje oczywiście do Simona Bolívara, zaś w uściskach martiańskich do wybitnego kubańskiego literata – José Martí.



dla Ameryki) powinna być punktualność. Szliśmy nawet ze 400 metrów i obliczyłem, że Fidel ma krok żołnierza szybkiej piechoty.

**Asystenci:** (śmiech).

**Prezydent Chávez:** Szedł bardzo szybko, zostawił nas prawie wszystkich w tyle. Dobrze, uściski dla wszystkich stąd, dla całej Wenezueli. Oto uściski! I całusy dla Wenezueli i wszystkich narodów karaibskich. Co słyhać, Fidel? Widzę, że wyciągasz jakieś rachunki, coś tam piszesz zdyscyplinowany.

**Prezydent Castro:** Tak, Hugo, chcę być precyzyjny, ponieważ jedną z cech *Aló, Presidente*, w pierwszej kolejności, jest prawda, a na drugim miejscu, precyzja. Nie chcę popsuć ci programu.

**Prezydent Chávez:** On jest twój i całej Kuby, jest wszystkich.

**Prezydent Castro:** I Kuba jest twoja, jest wszystkich.

**Asystenci:** (śmiech).

**Prezydent Chávez:** Bardzo pięknie, bardzo pięknie.

**Asystenci:** (oklaski) [...]”.

Pomiędzy tymi i następnymi przyjacielskimi słowami i gestami pojawiały się komunikaty o wyraźnie zarysowanym charakterze perswazyjnym. Rozmawiając o prowincji Pinar del Río, Fidel Castro zapytał Cháveza: „A wiesz, jak ją nazywamy? [tę prowincję – R.S.]

Kopciuszek”. „Dlaczego Kopciuszek?” – zapytał Chávez i uzyskał odpowiedź od kubańskiego prezydenta: „Bo jest najbiedniejsza, cała prowincja była w rękach latyfundystów i wszyscy ci rolnicy, którzy uprawiali kawę albo coś innego, musieli płacić 30–40% produkcji właścicielom ziemskim, i oto cała charakterystyka”. Tego typu dygresje, wtrącane pomiędzy przyjacielskie, nieformalne słowa i gesty, mają z pewnością większą siłę propagandowego rażenia niż oficjalne filipiki.

Nie tylko sielankowa atmosfera była widoczna w wydaniu numer 234 (25 września 2005 r.) *Aló, Presidente*. Po filmie wprowadzającym lektor cytował artykuł 307 Boliwariańskiej Konstytucji Wenezueli, mówiący między innymi o tym, że latyfundia zagrażają interesowi społecznemu. Następnie poskarżyło się kilku nieznanym bliżej rolników, by za chwilę głos zabrał sam Hugo Chávez, grząc: „Aż do najodleglejszego zakątka najodleglejszej góry i doliny musi sięgać ręka sprawiedliwości, ręka prawa ustanawiającego porządek w sprawach własności ziemskiej; ziemia dla rolników, ziemia dla pracujących, ziemia dla prawdziwych producentów, sprawiedliwość na wsi. Niech żyje Zamora!<sup>18</sup> Ziemia i wolni ludzie”.

<sup>18</sup> Hugo Chávez odwołuje się najprawdopodobniej do generała Ezequiel Zamora, dziewiętnastowiecznego przywódcy federalistów, którego nazwisko przyjął do swojej nazwy Narodowy Front Wiejski Ezequiel Zamora (Frente Nacional Campesino Ezequiel Zamora), popierający i popierany przez Cháveza.

Następnie głos zabrał nieznany bliżej rolnik, reprezentant uciemżonego narodu: „To nie jest sprawiedliwe, że ja, mieszkając już 40 lat na tej ziemi, nie mam gdzie zasiać kukurydzy; to, czego chcemy, to żeby nam oddano ziemię, jakiś kawałek ziemi, gdzie moglibyśmy siać, zdobyć pożywienie dla dzieci i mieć jakieś źródło utrzymania dla naszych rodzin”. Takie wypowiedzi przeciętnego, biednego rolnika mają także swoje znaczenie perswazyjne. Na widok człowieka zatroskanego o najprostsze potrzeby dla swoich dzieci telewizz nie pozostaje obojętnym.

Nie tylko jednak o biednych rolników troszczy się Hugo Chávez, ale odwiedza także chorych w szpitalach, żołnierzy w koszarach czy młodzież w szkołach. Jesienią (30 października, program nr 238) 2005 r. przybył wraz z ekipą realizatorską *Aló, Presidente* do miejscowości Maturín (stan Monagas), na Uniwersytet Boliwariański. Prezydent Republiki Boliwariańskiej przywitał rodaków tymi słowami: „Dzień dobry całej Wenezueli. Dzień dobry Maturín, dzień dobry Monagas. Jesteśmy tutaj, w Maturín. Maturín, Maturín, Maturín [...]”. Po dość długim wprowadzeniu przypomniał, że w tych okolicach był już nagrywany program *Aló, Presidente*, po czym wtrącił się gubernator stanu Monagas, José Gregorio Briceño, przypominając z kolei, że właśnie tam został pobity rekord w długości trwania programu (osiem i pół godziny!), kiedy zainaugurowano Centro de Diagnóstico Integral.

Następnie Chávez wraz z gospodarzami i realizatorami programu przeszedł Aleją Bolívara, obejrzał trzy popiersia (jedno z nich przedstawiało oczywiście Bolívara), aż dotarł do Uniwersytetu Boliwariańskiego. Tam prezydent musiał, rzecz jasna, porozmawiać ze studentami. Solángel Rojas zwierzała się: „Miałam rodzinę, która wyprowadziła się do Stanów Zjednoczonych, a sytuacja nasza nie była dobra; mieliśmy okazję uciec do Stanów Zjednoczonych na jakiś czas, ale zostałam tam na wiele lat. Aż zwyciężył mój Prezydent 6 grudnia”. I udowodniła, że jest świadomą Wenezuelką: „I widzimy, że te studia są tak ważne i potrzebne dla nas [...]. Są ludzie, którzy potrzebują naszej pomocy [...], żebyśmy świadomie pomagali opuszczonemu narodowi”.

Taka retoryka pojawia się często w programie *Aló, Presidente*, który z pewnością zapisał się już w historii jako jeden z fenomenów medialnych Ameryki Łacińskiej. Prezydent Wenezueli potrzebuje kontaktu ze społeczeństwem, chce z nim prowadzić dialog, integrować naród, dostarczając mu powodów do dumy i kreując wspólnotową tożsamość, przeciwstawioną dominującemu nurtowi kapitalistycznemu. Pojawia się jednak pytanie, ilu Wenezuelczyków jest w stanie wysiedzieć kilka godzin co niedzielę przed telewizorem, oglądając swojego prezydenta, nawet jeśli darzą go szacunkiem i/lub sympatią. Trudno o wiarygodne dane o oglądalności, bo oficjalne liczby z pewnością są zawyżane, a opozycja

niewątpliwie przesadnie je zaniża. Prywatne stacje w Wenezueli dostarczają jednak widzom bardziej ekscytującą rozrywkę niż występy prezydenta, czasami pełne „boliwariańskiego” patosu, a czasami wręcz błazeńskiego show. *Aló, Presidente* pozostaje jednak tubą propagandową Cháveza, jego zwolenników i współpracowników.

Na przeciwnym biegunie ideologicznej wojny medialnej lokuje się najbardziej, obok wspomnianego „El Nacional”, opiniotwórczy, a zarazem krytyczny wobec rządów Cháveza dziennik w Wenezueli, czyli „El Universal”. Pierwszy jego numer ukazał się już w 1909 r. („El Nacional” powstał w 1943 r.). Założycielem dziennika był poeta, dziennikarz, dyplomata i polityk Andrés Mata. Między innymi walka o wolność mediów stała się jednym z głównych oręży tego prestiżowego tytułu. Jednym natomiast z artykułów najbardziej oddających stosunek dziennika do rządów Cháveza i jego ideologii był tekst G. Lamedy Montero pt. *Socialismo del siglo XXI*, czyli *Socjalizm XXI wieku*. Oto jego esencja: „Kiedy rewolucja boliwariańska mówi o socjalizmie XXI wieku, wyobrażam sobie, że odnosi się do zwykłego kolokwialnego wyrażenia, używanego do identyfikacji i zobrazowania jedności ruchu politycznego z dwoma celami, jakie ewidentnie mu przyświecają. Pierwszy to zaoferować Wenezueli

stworzenie ruchu lewicowego, który, ze względu na swoją nazwę, odróżnia się od wszystkich ruchów o tej tendencji istniejących w kraju wcześniej i w ten sposób wyłączyć ich z jakiegokolwiek możliwego sojuszu lub udziału, chyba że podporządkowałyby się wskazówkom narzuconym przez lidera procesu: Hugona Cháveza. Drugim celem jest wyjście poza Wenezuelę z etykietką pozwalającą zaoferować na poziomie międzynarodowym produkt, który, ze względu na swoją nazwę, dystansuje się od porażki socjalizmu XX wieku i w ten sposób stosować konfrontację ideologiczną z kapitalizmem jako mechanizm do rozpalania pasji wśród biednych i wykluczonych, a do tego wykorzystuje się Stany Zjednoczone jako kluczowy element w takiej konfrontacji”<sup>19</sup>.

G. Lameda Montero zauważył to, o czym mowa była wcześniej: negatywny stereotyp przypisany do „nich” (Stany Zjednoczone) pomaga wzmocnić tożsamość „naszą”. Zakończył swoją wypowiedź następującym spostrzeżeniem: „W ten sposób zdołali dokarmić *super ego* Hugona Cháveza, żeby zamienić go w postać zwaną Don Kichotem XXI wieku, którego jedynym fundamentem do podtrzymywania socjalizmu XXI wieku jest populistyczny podział bogactwa, jakie generuje to, co ktoś określił jako drugi najbardziej rentowny biznes na świecie: «przed-

<sup>19</sup> G. Lameda Montero: *Socialismo del siglo XXI*. „El Universal” 30 listopada 2005.



siębiorstwo naftowe źle zarządzane». Na koniec widzimy, że takiego produktu nikt nie kupuje, ale przy podziale wszyscy chcą kawałek, który dostaje się za to, że nie mówi się źle, czyli prawie gratis<sup>20</sup>.

Najbardziej rentownym biznesem na świecie w domyśle ma być „siębiorstwo naftowe dobrze zarządzane”. Wenezuela słynie bowiem z bogatych zasobów ropy naftowej, ale także z dość kontrowersyjnego sposobu zarządzania majątkiem państwa, którego duża część jest pochodną naftowego bogactwa. „El Universal” staje zatem w obronie kapitalizmu i rynku, atakując socjalistyczną wizję Cháveza. Na łamach dziennika zastanawiano się także, dlaczego w okresach prosperity na światowym rynku paliw Wenezuelczycy nie odczuwają polepszenia swojego bytu. W dziale opinii ukazał się tekst zatytułowany *Petrólero y bienestar ciudadano*, czyli *Ropa naftowa i dobrobyt obywateli* – oto jego początek: „Trafnie wiąże się wartość eksportu ropy z wielkością dewiz, jakie otrzymuje kraj. Jeśli ceny ropy rosną, oznacza to także większe wpływy podatkowe, które pomagać powinny lepiej zaspokajać potrzeby obywateli bez zadłużania kraju, co jednak nie zawsze okazuje się oczywiste. A jeśli obserwuje się sytuację taką, jak w tej chwili,

kiedy ceny sięgają szczytów i utrzymują się na takim poziomie, wielu dałoby głowę, że kraj wejdzie w okres dobrobytu; ale jak teraz widać, nie zawsze tak się dzieje”<sup>21</sup>.

Publicysta wykazał następnie nieudolność zarządzania naftowym majątkiem kraju, ale też niewydolność etatystycznego systemu, który nie potrafi zaspokajać potrzeb społeczeństwa, bo nie jest w stanie efektywnie wykorzystywać naturalnego bogactwa, jakim obdarzona została Wenezuela. By nikt nie miał wątpliwości, jaką opcję reprezentuje „El Universal” (i że jest to opcja dokładnie przeciwna tej, jaką głosi Hugo Chávez, dziennik zamieścił programową wręcz opinię pt. *Soy liberal porque...*, czyli *Jestem liberałem, ponieważ...* Rocio Guijarro Saucedo pyta i wyjaśnia: „Co oznacza być liberałem? Po pierwsze, nie bać się tego powiedzieć. Ponadto, znaczy wolność indywidualną, odpowiedzialność, szacunek dla naturalnych praw człowieka i własności prywatnej. Prawdziwy liberalizm jest w perfekcyjnej harmonii z doktryną chrześcijańską. Nie kradnij i nie pożądaj rzeczy bliźniego swego to przykazania Boga, które afirmują własność prywatną i tworzą podstawowy fundament liberalizmu”<sup>22</sup>.

Tekst ten, określający ideowo-polityczną pozycję dziennika, ukazał się

<sup>20</sup> Ibidem.

<sup>21</sup> L. E. Oberto: *Petrólero y bienestar ciudadano*. „El Universal” 12 października 2005.

<sup>22</sup> R. Guijarro Saucedo: *Soy liberal porque...* „El Universal” 5 grudnia 2005.

dzień po zbojkotowanych przez opozycję wyborach do parlamentu wenezuelskiego. 4 grudnia 2005 r. do urn poszli prawie wyłącznie zwolennicy Cháveza, głosujący na *Bloque oficialista*, czyli „blok” popierający prezydenta, umacniając jeszcze jego władzę (choć sam Chávez nie był przecież wybierany, bo wybory prezydenckie zostały przewidziane na grudzień 2006 r.). Zdecydowana większość uprawnionych do głosowania obywateli (blisko 90%!) nie wzięła jednak udziału w wyborach, o czym donosił i co komentował także opozycyjny „El Universal”: „To, co zobaczyliśmy 4 grudnia, oznacza bez żadnych wątpliwości przełom w najnowszej historii Wenezueli. Całe społeczeństwo zjednoczyło się w jednym ruchu protestu wobec reżimu, który stracił szacunek dla ludu wenezuelskiego i zamierza zawładnąć absolutnie wszystkimi sferami życia mieszkańców tego zniewolonego kraju. Z tym samym impetem, co tamte kolorowe i tłumne marsze, które zagrzewały nasze ulice, ale tym razem poprzez absencję «fizyczną» i grobową ciszę wypowiedzieliśmy krzykliwe, że mamy dość upokarzania i prześladowania przez reżim autorytarny”<sup>23</sup>. Publicysta podsumował na koniec dramatycznie niską fre-

kwencję wyborczą słowami: „Myślę, że to największa wyborcza porażka polityczna rządu Cháveza od początku jego istnienia”<sup>24</sup>.

Bardziej radykalnie wypowiedział się w tym samym numerze wenezuelskiego dziennika Oswaldo Alvarez Paz: „Kończy się mit popularności Cháveza. [...] Sam, bez ludu, opuszczony przez tych, którzy po siedmiu latach są jeszcze biedniejsi i bardziej bezbronni niż wcześniej, pogardzany przez wszystkich jako grubianin, kłamca, manipulator, nieskuteczny i odpowiedzialny za najbardziej skorumpowany reżim w historii. Ogłoszone powinno być Zgromadzenie jako całkowicie czerwone. To nie jest Wenezuela. To będzie Zgromadzenie rządowe, ale nigdy narodowe. Niecałe 10% nigdy nie będzie reprezentować ponad 90%. Nie ma legitymacji to Zgromadzenie, tak jak nie ma jej reżim, który będzie musiał odwoływać się do przemocy i represji, żeby się utrzymać. Wiceprezydent Kuby powiedział ostatnio, że mają oni dwóch prezydentów – Fidela i Cháveza. Teraz będzie miał także dwa Zgromadzenia. Niestety, my Wenezuelczycy ciągle jesteśmy bez Prezydenta i bez Zgromadzenia”<sup>25</sup>.

Ten radykalny ton doskonale odzwierciedla opozycyjny charakter

<sup>23</sup> E. Alvarenga: *4 D. Elecciones sin votantes*. „El Universal” 7 grudnia 2005.

<sup>24</sup> Ibidem.

<sup>25</sup> O. Alvarez Paz: *Asamblea Nacional?* „El Universal” 7 grudnia 2005.

dziennika, dla którego rządy Cháveza oznaczają zacofanie, populizm, „rządy plebejskie”, autorytaryzm, ciągle zagrożenie dla wolności słowa, mediów oraz praw obywatelskich, a nawet podstawowych praw człowieka. „El Universal” jest organem liberałów, szanujących wolność, własność prywatną i demokratyczny porządek. Dlatego też absencja wyborcza była pożywką dla publicystów dziennika, którzy swoje pióra wykorzystują przede wszystkim do walki ideologicznej z Chávezem i „socjalizmem XXI wieku”.

Powstaje zatem pytanie, jakim sposobem Hugo Chávez zdołał dojść do władzy i utrzymać się przy niej, skoro napotyka bez przerwy na niezwykle twardą opozycję, wspieraną ideologicznie przez dwa najważniejsze dzienniki ogólnokrajowe i praktycznie cały sektor prywatny mediów audiowizualnych. Jaką rolę odegrały media w konflikcie Chávez – opozycja podczas trzech najważniejszych wydarzeń politycznych związanych z postacią Cháveza w ciągu ostatnich lat w Wenezueli? Te trzy wydarzenia to: 1) wybory prezydenckie w 1998 r., kiedy Chávez przejął władzę; 2) bunt społeczny w 2002 r., kiedy Chávez utracił władzę na kilka dni; 3) referendum w 2004 r., kiedy Chávez uzyskał ponownie „wotum zaufania” od swoich rodaków.

Hugo Chávez doszedł do władzy nie tylko dzięki wspomnianej już re-

toryce antykapitalistycznej, ale także dzięki – *nomen omen* – silnej postawie opozycyjnej wobec swego poprzednika Carlosa Andresa Pereza. Ana Marisol Angarita z Universidad Central de Venezuela przypomina wydarzenia z 1992 r., które mogły przyczynić się do zwycięstwa Cháveza w wyborach 1998 r.: „Nie można też mieć pewności, czy kandydat zwycięzca, stając na czele zamachu stanu 4 lutego 1992 r. przeciwko ówczesnemu prezydentowi Carlosowi Andresowi Perezowi, był egzaltowany świadomie, czy nieświadomie przez media jako bohater lub nikczemnik, łącząc skrajności przywództwa gloryfikowanego i znienawidzonego zarazem. W tym momencie Chávez, prezentowany jako dzielny, mógł liczyć na mniej niż 15 minut sławy, by zdobyć przyszłe głosy, pokonany w końcu w tym zapale rewolucyjnym”<sup>26</sup>.

W trakcie kampanii wyborczej w mediach źródłem informacji były ankiety, mające dać odpowiedź, kto zwycięży w wyścigu prezydenckim oraz w konfrontacji między poszczególnymi kandydatami. Jak pisze A.M. Angarita: „Dobrzy kontra źli, rewolucjoniści i demokraci, brudna wojna – nawet w Internecie, ataki i kontrataki, zdrady i pakty tworzyły główne danie dnia, obfitujące w programach informacyjnych, podobnie jak relacje z mitingów, zdjęcia na pierwszą kolum-

<sup>26</sup> A. M. A n g a r i t a: *En busca de una nueva cobertura electoral*. „Sala de Prensa” 2000, nr 19.



nę z jakimś dzieckiem albo staruszką i na sam koniec obietnice”<sup>27</sup>.

W ogólnym rozrachunku najlepszy okazał się tutaj Hugo Chávez, zapewne dzięki swojej dzielnej przeszłości, skutecznym atakom i kontratakom, dobrym zdjęciom z dziećmi i staruszkami, no i odpowiedniej dawce obietnic składanych rodakom. Kiedy po pierwszych latach rządów Cháveza społeczeństwo zaczęło organizować się przeciwko niemu, rola mediów nie ograniczała się do relacjonowania zdarzeń. Od samego początku konfliktu prywatne stacje telewizyjne wspierały opozycję i to one w znaczącym stopniu przyczyniły się do buntu społecznego, który miał doprowadzić do dymisji prezydenta. Kiedy w kwietniu 2002 r. ludzie masowo wyszli na ulice, zarówno Chávez, jak i przywódcy opozycji szukali w pośpiechu kamer telewizyjnych. Jak pisał Raúl Trejo Delarbre z Instytutu Badań Społecznych UNAM (Meksyk) w założonym przez niego czasopiśmie „Etcétera”: „[...] pierwsze, co zrobili generałowie, którzy zbuntowali się przeciwko Prezydentowi, to udali się do kanałów telewizyjnych. Mniej niż dwa dni później chavistowski wiceprezydent – kiedy odzyskał kontrolę nad rządem – pospieszył, by pokazać się na monitorach. Kiedy Chávez wrócił do Pałacu Miraflores, zorganizował

dużą konferencję prasową, nadawaną przez telewizję na cały kraj”<sup>28</sup>.

Kiedy, z kolei, w trakcie kwietniowych wydarzeń Chávez administracyjnie nakazał stacjom telewizyjnym nadawać jego przemówienia, jedna z prywatnych stacji przedzieliła ekran na pół, nadając jednocześnie tyrady Cháveza, a na drugiej połowie ekranu relacje z manifestacji antychavistowskich na ulicach Caracas i innych miast. Gdy natomiast powstał tymczasowy rząd, utworzony *ad hoc* przez opozycję, państwowa telewizja Venezolana de Televisión przestała transmitować wydarzenia. Wkrótce jej tropem podążyły stacje prywatne, ale z innych niż TVT powodów. Sprawy bowiem potoczyły się na niekorzyść opozycji, bo nagle na ulice wyszli zwolennicy Cháveza, co zostało praktycznie zignorowane przez telewizję. Prywatne stacje zaczęły emitować, w miejsce oczekiwanych przez Wenezuelczyków informacji, filmy, kreskówki i mecze piłkarskie<sup>29</sup>.

Dopiero w 2004 r. Hugo Chávez zdecydował podać się pod osąd narodu i przeprowadził referendum. Narodowa Rada Wyborcza (CNE), wspierana przez Organizację Państw Amerykańskich i Carter Center, ogłosiła triumf prezydenta Cháveza w referendum 15 sierpnia, dającym mu legitymację

<sup>27</sup> Ibidem.

<sup>28</sup> R. Trejo Delarbre: *Telegolpe en Venezuela*. „Etcétera” i „Pulso del Periodismo” 31 maja 2002.

<sup>29</sup> Ibidem.

do dalszego rządzenia krajem, do końca kadencji, a więc do grudnia 2006 r. Amerykańska organizacja Carter Center z siedzibą w Atlancie odegrała tym razem znaczącą rolę w zawiązaniu porozumienia w kwestiach informacyjnych, co dotyczyło sposobów relacjonowania i komentowania wydarzeń z kampanii przedreferendalnej. Chodziło o zachowanie równowagi w prezentowaniu poglądów zwolenników i przeciwników Cháveza. Największe media, zarówno państwowe, jak i prywatne, dostosowały się do zaleceń.

Kiedy tylko referendum się odbyło i ponownie zwyciężyli zwolennicy Cháveza (w podobnym stosunku procentowym jak w wyborach 1998 r.), stacje prywatne przystąpiły do ataku. Jak pisał Andrés Cañizález w ekwadorskim czasopiśmie „Chasqui”, poświęconym zagadnieniom komunikowania społecznego: „Znaczące media, w sposób systematyczny, stały się rzecznikami opozycji i w polityce informacyjnej wyłączyły możliwość poszukiwania racji politycznych, społecznych i ekonomicznych, jakie dały zwycięstwo populistycznemu prezydentowi wenezuelskiemu”<sup>30</sup>.

Bez względu zatem na równowagę w relacjonowaniu kampanii, zwolennicy Cháveza opowiedzieli się po stronie

prezydenta, a rozzłoszczona opozycja zmuszona została do dalszych ataków na Cháveza i „socjalizm XXI wieku”. Silna polaryzacja społeczeństwa, jaką obserwuje się w Wenezueli, jest odzwierciedleniem skomplikowanej sytuacji politycznej w kraju, gdzie media przyjmują albo pozycję prochawistowską, schlebiającą prezydentowi i jego wizji socjalistycznej, albo antychawistowską, czyli prodemokratyczną i liberalną. Jednym z głównych instrumentów propagandowych, zarówno dla rządu, jak i dla opozycji, pozostaje także Internet.

Rządowa strona Gobierno en Línea<sup>31</sup> informuje o poczynaniach prezydenta i rządu, odsyła do stron VTV i RNV, gdzie emitowany jest program *Aló, Presidente* oraz ABN (Boliwariańska Agencja Prasowa), ale zaprasza także dzieci do zapoznania się z ilustrowaną Boliwariańską Konstytucją Wenezueli. Z kolei, Weblog Venezolano<sup>32</sup> jest doskonałym miejscem dla opozycji, która może nie tylko informować, integrować się oraz krytykować Cháveza i rząd, ale także wypowiadać się na forach na wszelkie możliwe tematy, obrażając także anonimowo swego prezydenta.

A wyobraźni opozycji wenezuelskiej z pewnością nie brakuje, czego

<sup>30</sup> A. Cañizález: *La prensa y el referendo venezolano*. „Chasqui. Revista Latinoamericana de Comunicación” 2004, nr 87.

<sup>31</sup> Zob. Internet: <http://www.gobiernoenlinea.gob.ve>

<sup>32</sup> Zob. Internet: <http://www.venezolano.web.ve>

dowodem są nagrody dla rysownika dziennika „El Universal”, podpisującego się pseudonimem „Rayma”. Na jednym z rysunków Indianin siedzący na skale narzeka: „Przeszliśmy z jarzma hiszpańskiego na autorytaryzm kreolski”, nawiązując – rzecz jasna – do autorytarnych rządów Cháveza. Na innym rysunku jeden komar pyta drugiego: „Jesteś nosicielem malarii czy socjalizmu XXI wieku?”. Tuż przed grudniowymi wyborami parlamentarnymi, kiedy spodziewano się zatrważająco niskiej frekwencji, pojawił się natomiast rysunek, w którym najwyraźniej rozma-

wiają Adam i Ewa w rajskim ogrodzie. Ewa pyta: „Nie wydaje ci się straszne, że odpowiedzią otrzymaną na poważne pytanie, jest abstynencja...?”. Adam pyta: „Masz na myśli wybory?”, na co Ewa (rysunek wskazuje jej poirytowanie) odpowiada: „Nie, chłopaku, AIDS”<sup>33</sup>. Jak widać, zarówno Chávez (w programie *Aló, Presidente*), jak i opozycja w walce polityczno-ideologicznej, potrafi także zabawiać swoich zwolenników, utrzymując nie porozumienia, której efektem jest skrajna polaryzacja społeczeństwa. Bez wątpienia, media odgrywają tu decydującą rolę.

<sup>33</sup> Wszystkie rysunki ukazały się w dzienniku „El Universal” w następujących wydaniach (kolejno): 12 października 2005, 20 października 2005, 1 grudnia 2005.



Radosław Sajna:

### ***Hugo Chávez and the oposition – media war in Venezuela***

When in 1998 Hugo Chávez became a president of the country, Venezuela entered into a new period in his newest history. Its society was divided into two groups: one that supports the new president and his ideology, defined as „Socialism of the XXI Century”, and the other that represents the liberal values. This ideological conflict (simplifying: the poor *versusteh* capitalists) would not be possible without media participation. Hugo Chávez uses for his purposes above all the state media, that is tv station VTV (Venezolana de Televisión) and the radio station RNV (Radio Nacional de Venezuela). Every Sunday VTV and RNV broadcast „Aló, Presidente” - a programme of several hours, in which the president of Venezuela comments events, meets people (e.g. Fidel Castro), opens dialogue with compatriots (visits farmers, soldiers, people suffering in hospitals or youth in schools). Private tv stations present another vision of the world, alike the biggest dailies in the country, that is „El Nacional” and the liberal „El Universal”. Hugo Chávez tries to silence the opposition tv stations, encountering, however, a strong resistance on their part. And the comments that you can read on the columns of the „El Universal” daily emphasize the liberals’ extreme negative valuation of Chávez’s rule.